



Ponad **200**
modeli rowerów

HYBRYDOWE / GÓRSKIE / TRIATHLONOWE
SZOSOWE / TURYSTYCZNE / TREKKINGOWE
MIEJSKIE / CROSSOWE / PRZELAJOWE
DAMSKIE / DZIECIĘCE

DO
20 RAT
RRSO **0%**

 **Santander**
Consumer Bank

raty

Masz firmę?
Kup rower Cube
w ofercie
PKO Leasing

PROFESJONALNY SERWIS ROWEROWY

REGULACYJNY - OKRESOWY - STANDARDOWY - ROZSZERZONY - AMORTYZATORÓW - DAMPERA
SERWIS EKSPRESOWY WYKONANY DO 48h

POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a

WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE: CH 3 Stawy



22

Usługi nie dla wszystkich

60 Michał Różyczka **W poszukiwaniu dziewiątej planety**

63 CO SIĘ CZYTA

64 Paweł Walewski
Neuroprotezy mózgu**Historia**66 Były komandos **Rami Sherman**
o słynnej akcji w Entebbe w 1976 r.69 Ernest Kowalczyk
Tajny lot generała Franco**Ludzie i style**72 Agnieszka Rodowicz
Izerska Troja76 Rozmowa z kucharzem i aktywistą
Grzegorzem Łapanowskim**Kultura**82 Bartek Chaciński
Muzyka, niszczycielka świata85 KAWIARNIA LITERACKA
Anna Dziewit-Meller86 Rozmowa z reżyserem filmowym
Wojciechem Marczewskim

90 Justyna Sobolewska

Literatura o łowieniu ryb
93 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego**Na własne oczy**100 **Jarosław i Mirosław Bienieccy**
o morderczych biegach**Stałe rubryki**

• 6 Mleczko i Mizerski • 8 Ludzie i wydarzenia • 78 Afisz • 94 Chutnik i Plebanek • 95 Passent • 96 Hartman • 98 Do i od redakcji • 99 Fusy • 106 Polityka i obyczaje

Temat tygodnia14 Adam Grzeszak
Upał w Węderlandii**Rozmowa POLITYKI**18 **Patryk Vega**, reżyser i producent,
o swoim najnowszym filmie „Polityka”,
wykradzionym scenariuszu, groźbach
władzy oraz o sukcesie i krytyce**Polityka**

22 Ewa Siedlecka
Kto ma prawa
25 Rafał Kalukin
Czy Wiosna dotrwa do jesieni?
28 Violetta Krasnowska
Jak Kaczyński przejmował „Express Wieczorny”

Społeczeństwo32 Dlaczego przypadków zakatowanych
dzieci będzie przybywać,
tłumaczy kurator sądowy
Piotr Matysiak35 Edyta Gietka
Dróżnik spod Szczekocin37 Violetta Krasnowska
Nowe oszustwa: na wypadek40 Piotr Pytlakowski
Protesterki**Rynek**42 Joanna Solska
Leki znikające z apteki46 **Prof. Douglas Irwin** o strategii Trumpa
w jego wojnie handlowej**Świat**50 Ziemowit Szczerek CZECHY
Babiś i piraci54 Łukasz Wójcik TURCJA
Przegrana Erdoğan56 Edwin Bendyk
Po co Facebookowi waluta**Nauka**59 NIE/PRAWDA, ŻE **Nowa rubryka:**
przegląd odkryć i przykryć

18

Patryk Vega:
zamieniam
nienawiść
na film

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.

albatros.pl



Wycieczki objazdowe autokarem



5 dni 1498zł

Berlin i Drezno

Wyjazd: 15/09 2019

Program wycieczki: Dz 1. Przejazd autokarem z Warszawy do Berlina. Dz 2. Berlin. Objazd miasta: Checkpoint Charlie, mur berliński, Brama Brandenburska, nowoczesny Plac Poczdamski ulica Kurfürstendamm. Dz 3. Berlin – Poczdam – Lübbenau – zwiedzanie Poczdamu m.in.: park i pałac Sanssouci (z zewnątrz), most Gliencke - most szpiegów. Lübbenau- brama do Spreewaldu. Dz 4. Drezno. Spacer po mieście: Zamek Rezydencyjny, kościół Marii Panny, Zwinger, Opera Sempera. Dz 5. Przejazd autokarem z Drezna do Warszawy.



5 dni, 1798zł

Węgry - kraina „bratanków”

Wyjazd: 23/09 2019

Program wycieczki: Dz 1. Wyjazd autokarem z Warszawy przez Kraków do węgierskiego miasta Miszkolc. Dz 2. Miszkolc. Park Narodowy Gór Bukowych. Lillafüred nad jeziorem Hámori. Zwiedzanie jaskini św. Stefana i barokowego miasta Eger. Degustacja win w Szépassonyvölgy. Dz 3. Miszkolc – Budapeszt – Balaton. Zwiedzanie stolicy Węgier. Przejazd nad Jezioro Balaton, największe jezioro Europy Środkowej. Dz 4. Balaton. Wody termalne jeziora Hévíz, miasto Keszthely z zamkiem Festetics oraz miasteczko Tihany ze słynnym klasztorem. Dz 5. Balaton – Szentendre – Warszawa. Zwiedzanie miasteczka Szentendre. Powrót do Polski.



9 dni, 2898zł

Bałtycka Odyseja Wilno, Ryga, Tallin i Sztokholm

Wyjazd: 02/09 2019

Program wycieczki: Dz 1. Przejazd autokarem z Warszawy do Wilna. Dz 2. Wilno. Zwiedzanie miasta. Dz 3. Wilno – Szawle - Ryga. Góra Krzyży w okolicy Szawle. Przejazd w kierunku stolicy Łotwy. Dz 4. Ryga. Zwiedzanie stolicy Łotwy. Dz 5. Ryga – Parnawa – Tallin. Uzdrawisko w Parnawie. Przejazd do stolicy Estonii. Dz 6. Tallin. Zwiedzanie stolicy Estonii. Nocny prom do Sztokholmu. Dz 7. Sztokholm. Zwiedzanie stolicy Szwecji. Dz 8. Sztokholm - Olandia - Karlskrona. Przejazd przez Szwecję. Wyspa Olandia. Nocny prom linii Stena Line do Polski. Dz 9. Przejazd autokarem z Gdyni do Warszawy.



5 dni, 1598zł

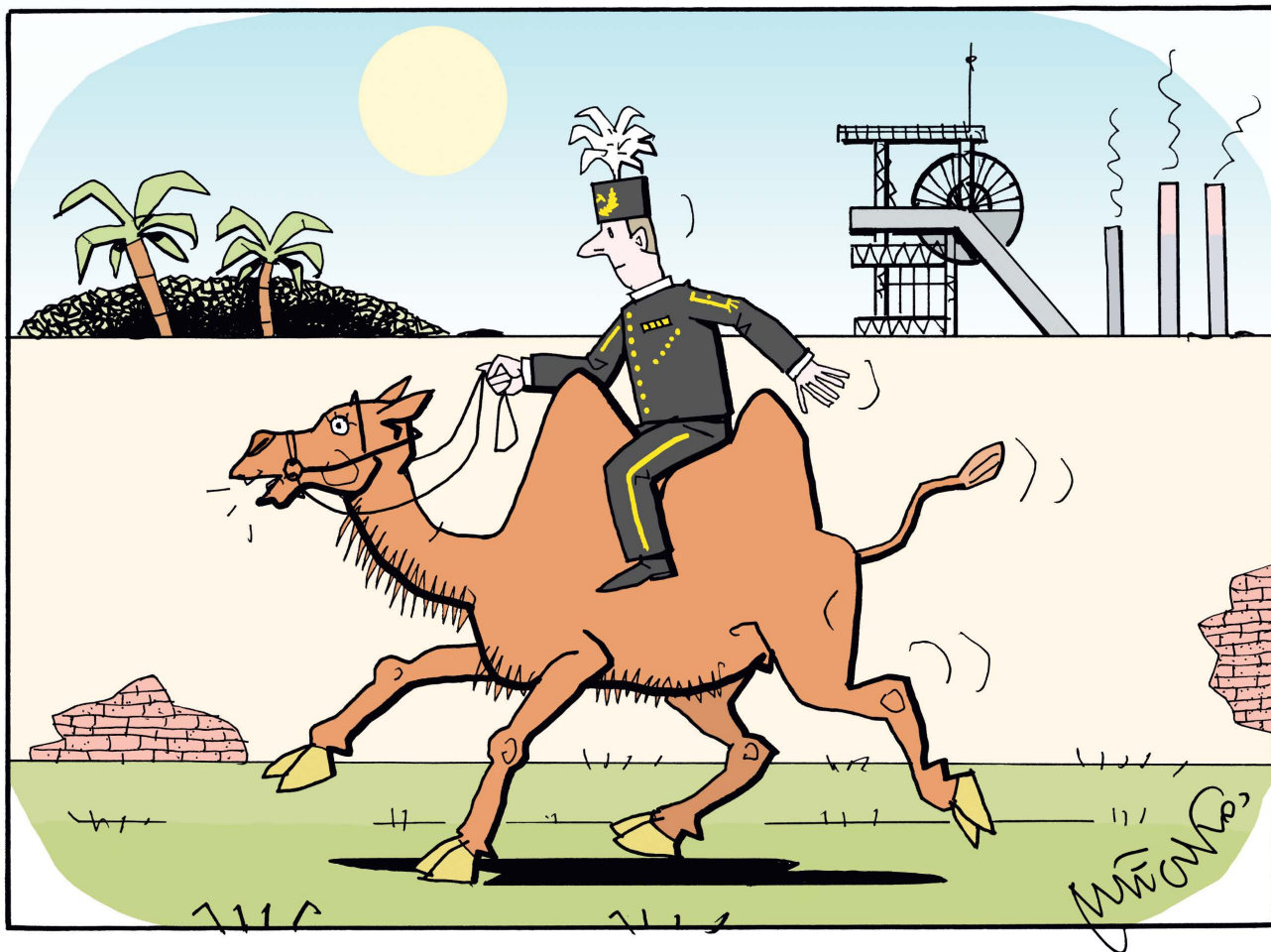
Wiedeń i Praga klasyczny duet

Poznaj 2 wspaniałe europejskie stolicy: cesarski Wiedeń i złotą Pragę oraz przepiękną dolinę Wachau ze słynnym opactwem w Melk i miasteczko Český Krumlov wpisane na listę UNESCO

Wyjazd: 08/09 2019

Cena zawiera: bilety wstępów, opiekę polskiego pilota, przejazd komfortowym autokarem z Polski zakwaterowanie w pokojach 2-osobowych ze śniadaniem, ubezpieczenie podstawowe. [Kup książkę](#)

Rezerwacja +48 22 128 48 81
Warszawa ul. Marszałkowska 74



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Łobuzy i elgiebety

Kończą się pierwsze cztery lata rządów „dobrej zmiany”, dlatego odwołując się do przeboju Jana Pietrzaka „Żeby Polska była Polską”, warto spytać, czy po tych czterech latach Polska jest już Polską? Sam artysta, który swoim dowcipem i gitarą służy obecnej władzy, jak potrafi, nie ma w tej sprawie wątpliwości i w wywiadzie dla jednego z prawicowych portali deklaruje: „Bardzo dużo już zrobiliśmy w tym kierunku, ale są łobuzy, które nam w tym przeszkadzają, więc ciągle trzeba pilnować, bo zawsze są nowe zagrożenia”.

Uważam, że to dobrze, że Jan Pietrzak pilnuje, chociaż nie jestem pewien, czy takie pilnowanie jest akurat zadaniem dla artysty tej klasy co on. Pietrzak powinien przede wszystkim występować i doprowadzać nas do łez swoimi skeczami, a pilnowanie Polski przed łobuzerią niech zostawi osobom mniej dowcipnym i wyrobionym estradowo. Boję się zresztą, że jeden człowiek, nawet taki jak Pietrzak, całej Polski nie upilnuje, bo ze słów premiera i prezesa PiS wynika, że antypolonizm, zbrocenia i skompromitowane idee samorządowe szerzą się obecnie w wielu miejscach. W niektórych miejscowościach dochodzi nawet do tego, że rzekomo niezależne samorządy odmawiają zorganizowania Janowi Pietrzakowi występów pod pretekstem, że nikt nie chce go tam słuchać. „Wiele miast nie chce

nas w ogóle wpuszczać”, skarży się legendarny bard i twórca Kabaretu Pod Egidą, który nie ma wątpliwości, że w ten sposób próbuje się go „wykluczyć, wyrzucić i unieważnić”.

„Co to za wolna Polska, która nie wpuszcza Jana Pietrzaka?”, oburza się artysta. Moim zdaniem słusznie, bo wolność wolnością, ale jak ktoś odmawia wpuszczenia gotowego do występu Pietrzaka na estradę, to to już nie jest wolność, tylko próba demontażu Polski. Miejmy jednak nadzieję, że zamach na wolność Polski, polegający na niedopuszczeniu Pietrzaka do krajowych estrad, to zjawisko przejściowe. Być może po dramatycznym wyznaniu artysty partia rządząca zabierze się w końcu za samorządy i sprawi, że Jan Pietrzak będzie mógł dawać uroczyste recitale nie tylko w TVP, ale wszędzie tam, gdzie czuje, że ludzie chcą go słuchać.

On sam deklaruje zresztą, że przy odrobinie dobrej woli samorządów mógłby np. występować na rynkach miast, „najlepiej zamiast demonstracji LGBT-ów, czy jak się oni tam nazywają”. Co – uważam – z moralnego i patriotycznego punktu widzenia jest pomysłem słusznym choćby dlatego, że pojawienie się na estradzie 82-letniego narodowego barda w repertuarze patriotycznym z pewnością nie wywoła u widzów takiej fali niezdrowego podniecenia, jak obyczajowe ekscesy pónagich elgiebetów.





I miejsce w Rankingu Odpowiedzialnych Firm 2019

Jesteśmy największą polską firmą farmaceutyczną. Troszczymy się o zdrowie pacjentów, satysfakcję naszych pracowników oraz rozwój społeczności lokalnych. Z dumą informujemy, że po raz drugi z rzędu zwyciężyliśmy w prestiżowym Rankingu Odpowiedzialnych Firm.

Kluczowe filary naszej odpowiedzialności to:

SŁUŻBA PACJENTOM I SPOŁECZEŃSTWU
ETYCZNE PROWADZENIE BIZNESU
INNOWACJE I ROZWÓJ WIEDZY

Dziękujemy naszym pracownikom, partnerom i wszystkim interesariuszom, że każdego dnia pomagają nam się stawać jeszcze bardziej odpowiedzialną firmą.

www.polpharma.pl

Kup książkę



Oni są inni



Jerzy Baczyński

Dla wyborców, którzy nie głosowali na PiS, czerwiec był miesiącem przykrym. Już nawet nie chodzi o triumfalizm PiS, bardziej o wiesielcze nastroje po stronie opozycji. Zapanowało przekonanie, że jesienne wybory są już nie do wygrania, że partie i liderzy opozycji są słabi, niepozbingani, bez pomysłu i programu na kampanię, w sumie – nie na te czasy i nie na takiego przeciwnika. Powyborcze dyskusje i debaty, w których zdarzyło mi się uczestniczyć, zmieniały się w dość typowe dla inteligentnych środowisk samobiczowanie. Jeden z autorytetów demokratycznej opozycji na pytanie: „Co robić, żeby zatrzymać PiS?“, odpowiedział: „Nic nie robić. Już za późno”. Wtórował mu znany publicysta, proponując, aby zapomnieć o jesiennych wyborach i skupić się na wyborach 2023 r. Oczywiście padały też apele mobilizujące opozycję do walki; chyba największe echo miał list otwarty Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz do Grzegorza Schetyny z dramatycznym pytaniem: „Dlaczego wywiesiliście już białą flagę?”.

Na Grzegorza Schetynę z każdej strony sypią się pretensje, żale, ale – co pewnie równie kłopotliwe – dobre rady, nieraz bardzo kategoryczne. Dla lidera szczególnie bolesne muszą być wezwania, aby zrezygnował, bo prowadzi swoją formację, jej wyborców, a co najgorsze – także zagrożoną przez PiS polską demokrację, w stronę przepaści. Pewnie każdy opozycyjny aktywista wołałby w miejscu Schetyny widzieć kogoś innego – niestety, absolutnie nie wiadomo kogo, bo ani rywali, ani ewentualnych następców nie widać i na trzy miesiące przed wyborami już się raczej nie ujawnią. Nie wiem, jak Schetyna prywatnie, emocjonalnie, radzi sobie z tym „przyjacielskim ostrzałem”; najważniejsze, że szef PO wyciągnął chyba sensowne wnioski z majowej lekcji i mocno koryguje znane wcześniej plany. Pokazany został odmłodzony i – na oko – energiczny sztab wyborczy, z Krzysztofem Brejzą, uporczywym prześladowcą PiS, na czele. Wokół sztabu budowane są wreszcie zespoły eksperckie. Konwencja programowa, pierwotnie planowana na sierpień, ma się odbyć już w następnym tygodniu i być mocną ripostą na katowicki jazd PiS. Zaawansowane są rozmowy z samorządowcami, którzy mają być wzmocnieniem wyborczych list.

Sensacyjna dla wielu decyzja Roberta Biedronia o gotowości „otwarcia koalicyjnych rozmów” z PO daje Schetynie do ręki dodatkowe karty. (Motywy i kontekst tej decyzji świetnie opisuje dalej

w tym numerze Rafał Kalukin – s. 25). Oferta Wiosny jest dowodem, że sypią się plany budowy lewicowej koalicji jako alternatywy dla PO. PSL, które „absolutnie” nie wyobraża sobie wejścia w wyborczy sojusz, gdzie byłby Biedroń, na tym etapie kampanii zapewne, tak czy owak, będzie próbowało iść samodzielnie, a dopiero gdyby sondaże były konsekwentnie negatywne, dołączy do „Koalicji Demokratycznej”. W każdym razie to, co jeszcze przed chwilą wydawało się kompletnie niemożliwe, czyli wielka koalicja, skupiająca w dniu wyborów całą opozycję, znów jest realne i – przynajmniej statystycznie – przywraca szanse na pokonanie PiS. Pytanie, czy taki projekt, od prawa do lewa, zaakceptowaliby wyborcy? Misja nie jest beznadziejna.

Zresztą było już parę pomysłów, jak poukładać taką koalicję. Najdowcipniejszy (chyba proponowany przez Marka Borowskiego) był taki, aby na wspólnych listach „Koalicji Demokratycznej” kandydaci każdej partii mieli ten sam numer, a więc np. głosując na kandydata nr 4, oddawałoby się głos i na koalicję, i na, powiedzmy, PSL, nr 3 na SLD itd. OK, może być taki wariant lub inny. Ważne, że minimum programowe – czyli ogólnie „posprzątanie po PiS” i program naprawy państwa – powinno dać się bez większego trudu wynegocjować. Byłoby absurdem, gdyby wobec dramatycznych wyzwań opozycja poróżniła się ze względu na stosunek do związków gejowskich. Ale najważniejsze, że – jak pokazują badania psychologów społecznych – elektorat opozycji, bez względu na sympatie partyjne, jest nadszkodzowanie spójny, i to nie tylko wskutek wspólnego oburzenia praktyką pisowskich rządów.

Badania, o których mówię, realizował prof. Piotr Radkiewicz, a przedstawiła je ostatnio prof. Krystyna Skarżyńska. Będzie może okazać, żeby je omówić szerzej, ale główna konkluzja jest taka: elektorat PiS jest wyraźnie odmienny w wyznawanym systemie wartości i „samoopisie” od wszystkich pozostałych (PO, PSL, SLD, Kukiz, Korwin, Razem). Mówiąc językiem naukowym, elektorat PiS jest silnie „komunitarny”, wspólnotowy, antyliberalny i przypisuje sobie (w kolejności) następujące cechy: posłuszeństwo, współczucie dla innych, dbałość o porządek, skromność, dyscyplinę, lojalność. Wyborcy PO, żeby już przy najliczniejszej grupie pozostać, widzą u siebie przede wszystkim: ciekawość świata, ambicję, zdolności przywódcze, odnoszenie sukcesów, niezależność. Biorąc pod uwagę rozkłady cech przypisywanych sobie przez wyborców, autorka pisze: „nasuwa się skojarzenie, że polaryzacja polityczna w polskim społeczeństwie przypomina trochę rywalizację »Prawo i Sprawiedliwość kontra reszta świata«”. Ten naturalny i chyba trwały w polskim społeczeństwie podział PiS jednak wyostreza, zamienia w konflikt, strasząc rzekomym atakiem „liberałów” na narodową wspólnotę, na wiarę i przede wszystkim rodzinę.

Ta opowieść da się jednak odwrócić: nie było w polskiej historii rządu, który tak nieodpowiedzialnie igrałby przyszłością polskich rodzin i polskiej wspólnoty. Ciekawie pisał o tym ostatnio Paweł Musiałek z konserwatywnego Klubu Jagiellońskiego, zwracając uwagę, że PiS wprowadził swoistą etykę nieodpowiedzialności: „Korniec z oszczędzaniem!”, unieważnił „paradygmat wysiłku” niezbędnego dla poprawy swojego losu, przystąpił do rozdawania zasobów zgromadzonych przez całą III RP. Mówiąc inaczej: przez niemal 30 lat Polacy byli przekonani, że pracują, aby stworzyć lepszą przyszłość swoim dzieciom; PiS zaproponował, aby żyć i wydawać kosztem dzieci. To one będą musiały finansować wszystkie rozdawane dziś wyborcze prezenty, płacić za wcześniejsze emerytury rodziców i długi budżetu, żyć w węglowym smogu, korzystać przez lata z marnych szkół, szpitali, niesprawnego sądownictwa, godzić się z ograniczaniem przez państwo ich wolności i praw.

I po to są wybory, aby wybrać: albo dalszą balanę na koszt dzieci, albo początek trzeźwienia, także wyborców PiS. Badania potwierdzają, że w ciągu tych trzech lat ani nie zaginęła w Polsce „liberalna” klasa średnia – przeciwnie, wciąż jest dostatecznie liczna, aby wygrać wybory – ani nie zginęło poczucie odpowiedzialności za siebie, rodzinę i za państwo. Więc PiS naprawdę można pokonać, nie czekając do 2023 r.

Jan Koza





© LIDIA MURHAMADEVA/REPORTER

Pogodowy zawrót głowy

Letni skwar w 2003 r. kosztował życie 70 tys. mieszkańców Europy – wynika z opublikowanych ostatnio badań sfinansowanych przez UE. Do tej pory był to rekordowy rok pod względem temperatur, ale kto wie, czy tegoroczne lato nie zbierze większego żniwa. Za sobą mamy dopiero czerwiec z tropikalnymi temperaturami, więc na analizy porównawcze trzeba poczekać. I tak może być z tym problem, bo WHO od dawna ocenia naszą statystykę dotyczącą przyczyn umieralności jako niewiarygodną i wini za to lekarzy, którzy niedokładnie identyfikują przyczyny zgonów. W porównaniu

ze śmiertelnymi zamarznięciami upał nie jest wymieniany w wykazie możliwych przyczyn interwencji medycznych. – *Możemy się tylko domyślać, że wezwania do omdleń lub zawrotów głowy wynikają z tego powodu* – mówi dr Elżbieta Weinzieher z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Warszawie.

W stołecznym Szpitalu Praskim w ubiegłym tygodniu przyjęto więcej pacjentów z objawami odwodnienia. Znacząco więcej wezwań odnotowano też w stacjach pogotowia w zachodniej Polsce, gdzie było najgoręcej. – *Srednio nasze 24 karetki wyjeżdżają w Poznaniu do 190 zgłoszeń na dobę* – mówi Robert Judek, ratownik medyczny i rzecznik tamtejszej stacji. – *Teraz mamy po 240 wezwań, przez dwie doby było 180 zasłabnięć*. Z kolei Szymon Czyżewski, kierujący dyspozytornią medyczną we wrocławskim pogotowiu, które obsługuje pół woj. dolnośląskiego, zauważa: – *Srednia 600 wyjazdów na dobę zwiększyła się o 15–20 proc. Zaobserwowaliśmy też wzrost liczby wypadków. Kierowcy z powodu upału są wyraźnie zmęczeni i rozkojarzeni*.

Jednak nie tylko kierowcy, dzieci oraz seniorzy powinni chronić się przed upałami – najlepiej przebywając w cieniu i nawadniając organizm (uwaga: starsze osoby mają zaburzony ośrodek pragnienia i go nie odczuwają, powinni więc pić wodę w niewielkich porcjach, ale często i zanim poczują na to ochotę). – *Najliczniejsza grupa zagrożonych upałami to chorzy na serce, nerki, z nadciśnieniem, problemami oddechowymi i cukrzycą* – wylicza dr Paweł Grzesiowski ze Szkoły Zdrowia Publicznego CMKP. Na cukrzycę choruje w Polsce 3 mln osób, a upał sprzyja jej rozregulowaniu i wzrostowi poziomu cukru, co wymaga nieraz zwiększonych dawek insuliny, aby uniknąć groźnych omdleń. Zmiany w dawkowaniu leków odwadniających musi mieć też na uwadze kilka milionów pacjentów z nadciśnieniem. Oczywiście każde dostosowanie terapii do upału i stanu zdrowia powinno się odbywać po konsultacji z lekarzem. (PAW)

Secesja w Konfederacji

Nie przyjmuję propozycji Konfederacji na wybory z uwagi na brak transparentności i dobrej woli” – oświadczył 24 czerwca **Marek Jakubiak**, ogłaszając jednocześnie decyzję o opuszczeniu wraz z **Piotrem Liroyem-Marcem** skrajnie prawicowej wyborczej koalicji. Politycy zapowiedzieli, że jesienią wystartują pod szyldem Federacji Jakubiak-Liroy z programem „Patriotyzm i Wolność” (o chwytnym skrótce: PiWo).

Liderzy Ruchu Narodowego oraz partii KORWiN przekonują, że ze spokojem przyjmują tę wiadomość, bo potencjał odchodzących „nie był wielki”, a obaj tworzą „partię jednego człowieka”. Według nieoficjalnych informacji dotychczasowi sojusznicy pokłócili się przede wszystkim o skład zarządu powstającej specjalnie na wybory partii Konfederacja – Jakubiak i Liroy żądali więcej miejsc, niż korwiniści i narodowcy chcieli im dać. Secesjonści spoglądają teraz w stronę Bezpartyjnych Samorządowców – współpracę zasugerował sam rzecznik BS, który 26 czerwca wrzucił na Twittera zdjęcie z „dobrych rozmów o Polsce” z Jakubiakiem i Liroyem.

Co warto odnotować, tego samego dnia lider Bezpartyjnych Robert Raczyński spotkał się w Warszawie z Pawłem Kukizem. Kukizowcy wiedzą, że startując samodzielnie jesienią, mają niewielkie szanse na przekroczenie progu. Ich potencjalny koalicjant



© ADAM CHEŁTOWSKI/FORUM

z PSL może zaś zdecydować się na współpracę z PO, szukają więc innych opcji. Wspólny komitet Kukiz'15, Federacji i Bezpartyjnych mógłby przedstawiać się jako bardziej umiarkowana alternatywa dla Konfederacji.

Tymczasem konfederaci przedstawili siedem tez, które mają się stać podstawą ich programu wyborczego. Są wśród nich skrajnie prawicowe klasyki – jak: przywrócenie kary śmierci, zaostrzenie prawa antyaborcyjnego czy walka z „homopropagandą” i żydowskimi roszczeniami. Ale wyborcze perspektywy są raczej kiepskie. W majowych eurowyborach Konfederacja zdobyła 620 tys. głosów (4,55 proc.), czyli tylko 20 tys. więcej, niż korwiniści i narodowcy zebrali łącznie w 2014 r. Jeszcze mniej dostał Kukiz'15 (pół miliona). Jeśli ruch Pawła Kukiza znajdzie koalicjanta, to zwiększy swoje szanse na przetrwanie. Inaczej jego ludzie przejdą do PiS – co ostatnio zasugerował Ryszard Terlecki. (RL)

9537 zł brutto

Tyle w 2018 r. wynosiło przeciętne wynagrodzenie wraz z dodatkami i nagrodami w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, co czyni urzędników tego resortu najlepiej zarabiającymi spośród 20 funkcjonujących w Polsce resortów (bez nagród i dodatków było to 5598 zł brutto). Płace w MSZ są tak dobre, że zatrudnionym tam udało się odskoczyć płacowo nawet od Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (9237 zł brutto z nagrodami, 5728 zł brutto wynagrodzenia zasadniczego), która w rankingu płac jest dopiero na trzecim miejscu. Na drugim znalazło się zaś Ministerstwo Finansów (odpowiednio: 9486 zł, 5264 zł).

Najgorzej opłacani (6720 zł brutto z nagrodami i 4547 zł brutto wynagrodzenia zasadniczego) są pracownicy Ministerstwa Sprawiedliwości. Niskie wynagrodzenia w resorcie zarządzanym przez Zbigniewa Ziobrę przekładają się również na niskie zarobki w podległych mu instytucjach. Szczególnie dotkliwie odczuwają to cywilni pracownicy sądów, którzy w ubiegłym miesiącu w proteście rozbili pod siedzibą MS miasteczko namiotowe. Ich zdaniem 2250 zł brutto na start to pensja nieprzyciągająca pracowników o odpowiednich kwalifikacjach. W efekcie w niektórych sądach są wakaty (np. 17 proc. w Sądzie Okręgowym Warszawa-Praga). (JULL)



Wyciszanie debaty

PiS publicznie głosi nonsensy, zamiast poszerzać wiedzę społeczeństwa, bazuje na jego niewiedzy, podsycia lęki i zbija na nich polityczny kapitał. Ale my, opozycja, na wszelki wypadek uciekamy od dyskusji. Byłoby tylko nie dać propagandowego paliwa prezesowi.

Wtrakcie świetnie zorganizowanych obchodów 4 czerwca w Gdańsku wiodącą rolę odgrywali samorządowcy, którzy – na wzór słynnych 21 postulatów gdańskich z 1980 r. – przyjęli 21 tez samorządowych, pod którymi zbierali podpisy. Samorządowcy postulowali głównie większą decentralizację środków, zadań i uprawnień, czyli po prostu większą rolę samorządów, a tym samym obywateli, w rozwoju Polski. Kierunek generalnie słuszny (zwłaszcza w obliczu forsowanego przez PiS etatyzmu i obsesyjnej centralizacji decyzji), choć niektóre tezy skłaniały do dyskusji. Swoją podpisaną na dokumencie poprzedziłem więc trochę nietypowym dopiskiem: „Popieram znaczącą większość tez” i naiwnie oczekiwałem szerszej debaty, w której chętnie wziąłbym udział. Najpierw jednak zapanowała cisza, a chwilę potem ciszę tę przerwał dramatyczny okrzyk naczelnego prezesa kraju: „Zdrada! Szykuje się kolejny rozbiór Polski! Głosujcie na PiS, bo tylko PiS was uratuje!”. I znów zapadła cisza. No bo jakże tu podejmować jakąkolwiek debatę publiczną i dawać propagandowe paliwo przeciwnikowi?!

Ostatnio pewien ekspert samorządowy nieśmiało (ale niestety publicznie) zastanawiał się, czy nie należałoby zastąpić obecnego samorządowego podatku od nieruchomości podatkiem katastralnym, a już lokator Nowogrodzkiej wypadł z za wągła i ogłosił, że totalna opozycja chce zrujnować miliony podatników i tylko głosowanie na jego partię uchroni ich przed tym nieszczęściem.

Itak w koło Macieju toczy się ta nasza „debatą” publiczna. PiS publicznie głosi nonsensy, zamiast poszerzać wiedzę społeczeństwa, bazuje na jego niewiedzy, podsycia lęki i zbija na nich polityczny kapitał. I żeby sprawa była jasna – ja się nie skarżę. Skarżenie się na PiS to jak pretensje do Luisa Suáreza z FC Barcelony, że gryzie przeciwników – po prostu ten typ tak ma. Jednak my, w opozycji – zanim wywiesimy jakiś program na sztandarach – nie powinniśmy bać się dyskusji, także tej między nami. Bez niej będziemy podejmować błędne decyzje, a tzw. milczący środek przestanie odróżniać nas od pisowskich robotów, na komendę wypowiadających te same słowa i wykonujących te same ruchy.

Dlatego pozwolę sobie odnieść się do niektórych – a konkretnie dwóch – propozycji zawartych w tezach z 4 czerwca, traktując to także jako wyraz szacunku dla autorów tego dokumentu, którzy zapewne chcieliby, aby ich praca stała się przedmiotem zainteresowania i dyskusji.

Zacznę od sprawy mi najbliższej, tj. od tezy numer 3, która brzmi: „Przekształcenie Senatu w Izbę Samorządową RP”. Nie bardzo wiadomo, jak autorzy rozumieją tę koncepcję. Jeśli w ten sposób, że do Senatu wybierani byłiby wyłącznie samorządowcy różnych szczebli, to na przeszkodzie stoi konstytucja. Oczywiście, można postulować jej zmianę, ale do tego czasu (a może to być czas bardzo długi) Senat będzie pracował po staremu – a zmiany w jego funkcjonowaniu są konieczne. Pisałem o tym kiedyś, więc bardzo krótko powtórzę: Senat, który ma inicjatywę ustawodawczą, powinien stać na straży praw obywatelskich i dobrego prawa w ogóle. W tym celu szczególnie wiele uwagi powinien poświęcać współpracy z Trybunałem Konstytucyjnym, rzecznikiem praw obywatelskich i NIK. Te trzy instytucje co roku

dostarczają masę informacji o lukach i błędach w prawie oraz o niewłaściwym jego stosowaniu, a także o opóźnieniach w wydawaniu aktów prawnych niższego rzędu (rozporządzenia i zarządzenia). Dziś nikt się tym nie zajmuje, Senat od czasu do czasu jedynie omawia niektóre wyroki TK. Nie ma także przeszkód, aby dla ustaw związanych z samorządem przewidzieć w regulaminie Senatu specjalny tryb postępowania. W ten sposób Senat zbuduje swoją nową tożsamość: strażnika i inicjatora dobrego prawa – zarówno w stosunku do pojedynczego obywatela (lub grup obywateli), jak i do gospodarki i wszelkich instytucji. Wszystko to można zrobić bez zmiany konstytucji, oczywiście jeśli uda się zdobyć większość mandatów w Senacie.

Druga uwaga dotyczy tezy numer 21: „Przywrócenie służby cywilnej”. Oczywiście całkowicie aprobuję ten postulat, ale pewne elementy służby cywilnej samorządy mogą stosować także pod partyjniackimi rządami PiS. Dziś konkursy na stanowiska w administracji państwowej, w wielu samorządach oraz w firmach i agencjach państwowych – o ile w ogóle są – to fikcja. Nie wiadomo, kto startuje, wiadomo, kto wygra. Młodych, wykształconych ludzi popycha to w kierunku populizmu („zrobić z tymi elitami porządek”) albo politycznej obojętności („nie głosuję, to nie ma sensu”). A gdyby tak te sto kilkadziesiąt samorządów, które podpisały się pod 21 tezami, zobowiązało się do stosowania w swojej polityce zatrudnienia – na wszelkich stanowiskach – transparentnych i opartych wyłącznie na kompetencjach konkursów? Zaś przed rozstrzygnięciem konkursu podawałoby do wiadomości publicznej kwalifikacje wszystkich rozpatrywanych kandydatów, co pozwoliłoby łatwo stwierdzić, czy komisja konkursowa wybrała rzeczywiście najlepszego z nich, a nie „krewnego lub znajomego królika”? Podpisując i stosując taką Kartę Dobrych Praktyk, samorządy dałyby widoczny dowód tego, że „inna polityka jest możliwa”.

Poseł Cymański dał klapsa niemowlakowi, który „wierzgał i wierzgał” i nie dał się uszczęśliwić zmianą pieluchy. Ojciec posła też ręki nie żałował. Ojciec Mikołaja Pawłaka, rzecznika praw dziecka, sprął go kiedyś tak, że nie mógł siedzieć, czym pan (niedo)rzecznik nie omieszczał się pochwalić. Pewnie dlatego dziś, gdy ktoś nie daje się uszczęśliwić „dobrą zmianą”, może spodziewać się klapsa, a jak jeszcze wierzga – to i „z liścia”.

Zokazji Międzynarodowego Dnia Walki z Homofobią Ikea opublikowała w intranecie artykuł prezentujący kodeks postępowania firmy, zawierający m.in. sprzeciw wobec dyskryminacji i zachowania wykluczającego. Jeden z pracowników skomentował ten tekst cytatem ze Starego Testamentu, z którego wynikało, że homoseksualiści są „obrzydlivi” i czeka ich „śmierć”. Ikea uznała to za złamanie zasad obowiązujących w firmie i zwolniła pracownika. Prawica, z niezawodnym Zbigniewem Ziobrą na czele, doznała wzmożenia moralnego, choć Bogiem a prawdą nie bardzo wiadomo dlaczego, bo przecież niedawno chwaliłi bohaterskiego drukarza, co goja obsłużyć nie chciał. No cóż, kto pod kim dołki kopie... Homofobicznego pracownika trochę (tylko troszeczkę) mi jednak żal, więc mam propozycję: niech zatrudni go drukarz. I będzie po sprawie.

Rezydenci znów protestują

Lekarze rezydenci wznawiają protest – tym razem pod hasłem „1 lekarz 1 etat”. Jak mówią, rząd ich oszukał, zamierzają więc wypowiadać klauzule opt-out pozwalające im pracować więcej niż 48 godz. tygodniowo. Wspierają ich lekarze zrzeszeni w Ogólnopolskim Związku Zawodowym Lekarzy oraz Naczelna Rada Lekarska. Skutki protestu będą widoczne dopiero jesienią – po trzymiesięcznym okresie wypowiedzenia, tuż przed wyborami, system ochrony zdrowia może się zawalić. Lekarzy jest za mało, aby – przy pracy tylko na jednym etacie – zapewnić obsadę w szpitalach i przychodniach.

Przypomnijmy: niemal dwa lata temu młodzi lekarze zaczęli od strajku głodowego. Protest około 200 osób (m.in. w Warszawie, we Wrocławiu i Krakowie) trwał 29 dni. Potem była akcja wypowiadania klauzul opt-out (objęła ponad 3,8 tys. lekarzy), która doprowadziła w styczniu ubiegłego roku do dymisji Konstantego Radziwiłła. Z nowym ministrem zdrowia Łukaszem Szumowskim Porozumienie Rezydentów Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy podpisało w lutym 2018 r. ugodę. Najważniejszym punktem był wzrost nakładów na ochronę zdrowia do 6 proc. PKB do 2024 r. Okazało się jednak, że wywalczony przez rezydentów, zapisany w porozumieniu i w ustawie, wzrost wydatków na zdrowie to fikcja. Ministerstwo Finansów bierze do obliczeń wydatków publicznych na zdrowie na dany rok wartość PKB sprzed dwóch lat. I to – jak podkreślają lekarze – jest największym oszustwem.

– Rząd chciał przechrzcić naiwnych rezydentów, obiecując coś, czego nigdy nie zamierzał dać – mówi szef Porozumienia Rezydentów Jan Czarnecki.

Dla siebie i dla lekarzy specjalistów wywalczyli podwyżki płac. Ale znów: to nie ministerstwo wypłaca pieniądze, ale najczęściej dyrektorzy placówek ze szpitalnej kasy. W porozumieniu z rządem była też obietnica uchwalenia ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentysty, według projektu wypracowanego przez zespół z udziałem rezydentów. – Już wiosną było jasne, że z ustawy przygotowanej przez zespół pod kierunkiem dr. Jarosława Bilińskiego nie zostało nic, a wiele zapisów jest przeinaczonych – podkreśla Czarnecki. W projekcie pojawiły się m.in. zapisy dotyczące pracy lekarzy spoza UE i wprowadzenia dla nich państwowego egzaminu nostryfikacyjnego, który zastąpi egzaminy prowadzone przez uczelnie. Rezydenci obawiają się, że poziom takiego egzaminu będzie zaniżony, aby zaradzić problemowi braku lekarzy. Dlatego najpierw 1 czerwca zorganizowali ogólnopolską manifestację. Policzyli się, zwarli szeregi i teraz zaczynają kolejny protest. (AS)

Toną najczęściej mężczyźni

Tylko w czerwcu utonęło w Polsce 113 osób (w ostatni weekend aż 14). A to dopiero początek wakacji. Co roku ginie w ten sposób około pół tysiąca osób, z czego zdecydowaną większość, bo blisko 90 proc., stanowią mężczyźni. W 2018 r. policja odnotowała 545 utonięć – według statystyk najczęściej topili się panowie po 50. roku życia, wchodzący do wody w miejscach niestrzeżonych, gdzie jednak kąpiel nie jest zabroniona; w 126 przypadkach powodem utonięcia był alkohol. Najbardziej śmiertelnie kończy się kąpiel w morzu i w zalewach, najniebezpieczniejsze od lat pozostają rzeki, jeziora i stawy. Najmniej ofiar jest wśród dzieci i młodzieży.

Polska odstaje od unijnych średnich – według Eurostatu w wodzie giną u nas 2 osoby na 100 tys. mieszkańców. W pozostałych państwach UE statystyki są o połowę mniejsze. Jeszcze przed rozpoczęciem sezonu woprowcy alarmowali, że na popularnych kąpieliskach może zabraknąć ratowników – największe kłopoty z obsadą są na Podkarpaciu oraz w woj. kujawsko-pomorskim i wynikają głównie z mało atrakcyjnych zarobków (ok. 2 tys. zł miesięcznie na rękę).



Zalew na Zakrówku. Mimo zakazu amatorów kąpeli w dawnym krakowskim kamieniołomie nie brakuje. Ostatnio skok do wody z 10-metrowej skały skończył się śmiercią młodego piłkarza Garbarni Kraków.

Wchodząc do wody, zawsze należy zachować ostrożność: nie kąpać się tam, gdzie to zakazane; nie pływać, będąc pod wpływem alkoholu ani bezpośrednio po posiłku lub opalaniu; nie skakać „na główkę” i nawet na znanych kąpieliskach sprawdzać grunt. Brawurę zostawić w domu. (MLV)

REKLAMA

CONCILIUM civitas

CO SIĘ DZIEJE, CO SIĘ STANIE, CO ROBIĆ
Polscy profesorowie najlepszych zagranicznych uniwersytetów
po raz pierwszy razem w Warszawie o

ŚWIECIE-POLSCIE-PRZYSZŁOŚCI

pierwsze spotkanie Concilium Civitas
9-10 lipca 2019 r.

wstęp wolny po rejestracji na stronie: conciliumcivitas.pl

Zaprasza Grupa Inicjatywna:
prof. Grzegorz Ekiert, socjolog (Harvard),
prof. Anna Grzymała-Busse, politolog (Stanford),
prof. Jan Kubik, antropolog (Rutgers),
prof. Wojciech Sadurski, prawnik (Sydney),
prof. Jan Zielonka, europeista (Oxford)
oraz gospodarz spotkania

Katedra Dziennikarstwa i Nowych Mediów Collegium Civitas

PATRON MEDIALNY



PATRON PRASOWY



PATRON RADIOWY



Kup książkę



Podwójne standardy

Rosja wychodzi z czyścica międzynarodowych sankcji, do którego trafiła po zajęciu Krymu i Donbasu.

Jej deputowani po pięciu latach odzyskali prawo głosu w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. To ciało doradcze, sama Rada zajmuje się kwestiami fundamentalnymi, ale uznawanymi za „miękkie”, przede wszystkim prawami człowieka. Pozostaje też jedynym forum politycznym dla prawie całego kontynentu. Teraz jednak pojawiło się ryzyko, że z powodu niepłacenia składek zawieszona dotąd Rosja na trwale wypadnie z Rady, co pozbawiłoby jej obywateli możliwości odwoływania się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, a najwięcej rozpatrywanych przez niego spraw pochodzi właśnie z Rosji.

Odwieszenie jej w Radzie, mimo okupacji Krymu, promowały rządy m.in. Francji i Niemiec. Miał być to także sposób na danie ukraińskim i rosyjskim politykom stałego kanału komunikacji. Tyle że Ukraina protestacyjnie zawiesiła swoje prace w Radzie, a w roli jej adwokatów występują parlamentarzyści z Polski i państw bałtyckich, uznający odwieszenie Rosji za dowód uległości i dwulicowości części Zachodu. Na dodatek Rosja na jedno z oficjalnych stanowisk w Radzie demonstracyjnie wysunęła kandydata pozbawionego prawa wjazdu na teren Unii.

Wrażenie defensywy spotęgował wywiad **Władimira Putina** dla „Financial Times”. Dziennikarze unikali pytań o zestrzelenie malezyjskiego samolotu i o awanturę na Ukrainie. A Putin ze swobodą mówił o tym, że liberalna konstrukcja, zapewniająca od ponad 70 lat światowej pokój, jest przestarzała i czas od niej odejść. Rozmowa ukazała się, gdy gospodarz Kremla szedł się do szczytu G20 w Osace, gdzie od **Donalda Trumpa** usłyszał żart o tym, jak pozbywać się niewygodnych dziennikarzy.

Merkel ani drgnie?

Stan zdrowia czołowych polityków nie jest ich sprawą osobistą. To kwestia stabilności kraju. **Angela Merkel** zapowiadała wprowadzenie w 2018 r., że to jej ostatnia kadencja, a na stanowisku pozostanie, dopóki jej starczy sił. Ale wybory są dopiero w 2021 r., a w Niemczech wciąż przebiega się o ewentualnym rozpadzie koalicji po jesiennych wyborach do trzech Landtów w byłej NRD i odejściu Merkel. Po dwukrotnym w ciągu jednego tygodnia ataku drgawek, które w czasie wystąpień publicznych dopadły panią kanclerz, zaczęły się spekulacje, czy to rzeczywiście skutki gorąca i braku wody, czy coś poważniejszego. Oficjalne komunikaty uspokajają. Również lekarze, analizując w telewizji objawy, nie dopatrują się jeszcze niczego poważnego, np. w rodzaju parkinsona, ponieważ drgawki pojawiają się tylko, gdy Merkel stoi – gdy rusza, mijają. Ale doradzają tomografie.



Dotychczas Merkel była nie do zdarcia. Wprawdzie obawiała się przeziębień, ale poza kontuzją obręczy miednicznej po upadku na nartach nie chorowała. Towarzyszący jej dziennikarze opowiadają, że po spotkaniach na szczycie do 3.00 w nocy, kiedy oni padali z nóg, ona potrafiła szczegółowo wyjaśnić, o co chodzi. Rzecznik rządu tłumaczy, że za drugim razem drgawki wynikały nie z braku wody, lecz z napięcia przed szczytem G20 w Osace, gdzie Merkel czekały spotkania z Trumpem i Putinem – zatem nerwy. Merkel uchodzi za osobę chłodną, racjonalną w rozwiązywaniu kwadratury koła dzisiejszego świata. Ale najwyraźniej przed spotkaniem z mało obliczalnymi kogutami światowej polityki nawet ją dopadają duże emocje.

Szkoła za PET-y

WNigerii można płacić za szkołę plastikowymi butelkami. Na razie tylko w pięciu placówkach w stolicy, ale Africa Cleanup Initiative (ACI), organizacja pozarządowa, która wpadła na ten pomysł, planuje wciągnąć do akcji kolejne szkoły. Roczne czesne w Lagos to około 18 tys. nair, czyli mniej więcej dolar tygodniowo. Oznacza to, że przy obecnych stawkach rodzice za naukę dzieci muszą co tydzień „zapłacić” ok. 20 kg nadających się do recyklingu PET-ów. W ten sposób nawet rodziny, których nie stać było na szkołę, zaczynają to rozważać.



Przy okazji wraca dyskusja o śmieciach, które zalewają kraj. Bo mimo że Nigeryjczycy rocznie produkują olbrzymie ilości odpadów, według Ocean Atlas Report są

na 17. miejscu wśród największych śmieciarzy, to do tej pory nie stworzyli wydajnego systemu zarządzania odpadami i ich utylizacji. Śmieci najczęściej trafiają do wody albo na hałdy plastikowych odpadów. Te w wodzie zapychają systemy odwadniające. A te ze składowisk powodują zanieczyszczenia, erozję gleby i problemy zdrowotne okolicznych mieszkańców. O nigeryjskim problemie z plastikowymi butelkami było głośno już kilka lat temu, kiedy jeden z inżynierów zaczął budować z nich domy. Wypełnione piachem i gruzem pety układał jeden na drugim, potem wiązał nylonowym sznurkiem i oblepiał gliną lub betonem.

Amerykańska rodzina+

To był tydzień *power couple*, gwiazdorskiego małżeństwa **Ivanki Trump** i Jareda Kushnera. Córka prezydenta USA towarzyszyła mu w tournée po Azji, najpierw w Tokio, potem na szczycie G20 w Osace i w końcu podczas historycznej, choć krótkiej wizyty Trumpa w Korei Północnej. Wcisnęła się w każdy kadr, na każde spotkanie. Francuski MSZ wypuścił nagranie, na którym Ivanka próbuje wtrącić się w rozmowę między Macronem, May i Trudeau podczas G20. W Ameryce wywołuje to oskarżenia o nepotyzm i narażanie na szwank interesów kraju. Trump zbywa to, twierdząc, że przecież Ivanka jest jego doradczynią. I niepytany uspokaja, że jego córka nie chce być prezydentem, co tylko potęguje przerażenie.

Mniej widowiskową, ale nie mniej ważną rolę odegrał w zeszłym tygodniu

zięć prezydenta Jared Kushner. Podczas odbywającej się w Bahrajnie konferencji „Pokój dla dobrobytu” zaprezentował ekonomiczną część „umowy stulecia”, która ma doprowadzić właśnie do pokoju między Izraelczykami i Palestyńczykami. Plan zakłada ponad 170 inicjatyw, wartych łącznie 50 mld dol. – to granty, nisko oprocentowane kredyty i zagraniczne inwestycje, które w kilka lat mają podwoić palestyńską gospodarkę, ograniczyć bezrobocie i ubóstwo. W efekcie, jak zakłada Kushner, Palestyńczycy mają się zgodzić na polityczne rozwiązanie sporu z Izraelem. Słaby punkt planu zaproponowanego przez 38-lletniego handlarza nieruchomości z zerowym doświadczeniem dyplomatycznym polega na tym, że na konferencji nie stawili się ani Izraelczycy, ani Palestyńczycy, dla których propozycje Kushnera są obrażą. Ale nikogo już nie zdziwi, że jeśli Ivanka będzie następnym prezydentem USA, to Jared zostanie sekretarzem stanu.



Strata czasu

Mieszkańcy norweskiej wyspy Sommarøya, leżącej 300 km za kołem polarnym w pobliżu Tromsø, postanowili ogłosić się strefą wolną od czasu. Wysłali w tej sprawie wniosek do parlamentu. Na wyspie słońce nie zachodzi w lecie od 18 maja do 28 lipca. Nawet jeśli norweski Storting podjąłby taką decyzję, byłaby to tylko formalność. Od dawna bowiem nikt tam nie żyje według zegarka. Ani w lecie, ani w zimie podczas równie długiej polarnej nocy. Chcesz kosić trawę o drugiej w „nocy”, nikt się temu nie będzie dziwił.

Wyspiarze i turyści zostawiają już teraz zegarki na poręczach kładek łączących części wyspy, podobnie jak robią to szczęśliwi nowożeńcy zawieszający na poręczach kłódki. Czym jest zresztą czas? Profesor Truls Egil Wyller z Norweskiego Uniwersytetu Naukowo-Technicznego w Tromsø przypomniał, że większość społeczeństw i kultur żyła bez czasu regulowanego zegarem. Dawniej pracowało się tak długo, jak to było konieczne, jadło się, kiedy doskwierał głód, i szło do łóżka sennym. Być może kilkusetosobowa społeczność Sommarøyi będzie pionierem w powrocie do przeszłości. Złośliwi twierdzą, że jest to jedynie sprytny zabieg piarowski mający ściągnąć więcej turystów na północ Norwegii. Ci, którzy dadzą się na to „nabrać”, nie będą jednak żałowali. Sommarøya i inne okoliczne wysepki są pięknie położone na atlantyckim wybrzeżu, z plażami konkurującymi z Riwierą. Ciepły Prąd Zatokowy podgrzewa arktyczne wody pełne ryb. Można zapomnieć o czasie.



Causa finita

Po wakacjach nie wróć „Nuntii Latini”, „Wiadomości łacińskie”, copiątkowy przegląd najważniejszych informacji z kraju i ze świata. Yle, fińskie radio publiczne, nadawało pięciominutowy magazyn w świetnym czasie, co piątek o 18.15. Audycja miała wiernych słuchaczy i – za sprawą fal krótkich oraz internetu – globalny zasięg. Fińska radiowa Jedynka specjalizuje się w promowaniu kultury wysokiej. Zamknięcie „Nuntii Latini” argumentuje



wiekem emerytalnym twórców, brakiem następców oraz tym, że dość już zrobiła dla promocji mówionej łaciny, a obowiązki ma przede wszystkim fińskie i wciąż nadaje w rzadkich językach, m.in. saami i karelskim.

„Nuntii Latini” zaczęły się od żartu pewnego komika, który spytał, czy wiadomości

o bieżących zdarzeniach można opracować po łacinie. Zgłosiła się trójka filologów z uniwersytetów w Helsinkach i Jyväskylä, i tak się potoczyło, że kolejne 30 lat wraz z grupą współpracowników

przygotowywali program, będący przez swój staż i regularność ewenementem w światowej radiofonii.

Cotygodniowy biuletyn łaciński nie znika z radi. Od początku czerwca, też przez pięć minut, za to co sobotę i z powtórką w niedzielę, Radio Watykańskie nadaje „Hebdomada Papae, notitiae vaticanae latine redditae”, „Tydzień papieża, watykański dziennik w języku łacińskim”. To odpowiedź Dykasterii ds. komunikacji na rosnące zainteresowanie łaciną (prowadzony w niej profil Franciszka na Twitterze obserwuje 913 tys. osób) i sposób na ożywienie oficjalnego języka Kościoła katolickiego.

ADAM GRZESZAK

Upał w Węglandii

Wysychająca od upałów Europa robi się politycznie coraz bardziej zielona. Polska pod obecnymi rządami zmierza w przeciwnym kierunku. Ratowanie klimatu wciąż wydaje się władzy fanaberią, za którą zapłacić mają nam inne kraje. Dokąd to prowadzi?

Akcja Greenpeace'u
– świetlna instalacja z portretem
premiera Morawieckiego
nad kominem elektrowni Bełchatów.

Jesteśmy zwolennikami ambitnej i innowacyjnej polityki klimatycznej, to dla nas bardzo ważny element rozwoju Polski, nie zgodzimy się jednak, by to polscy przedsiębiorcy mieli ponosić koszty, nieproporcjonalne do konsumpcji energii i wynikających z niej emisji CO₂” – zapewniał premier Morawiecki po obradach unijnego szczytu, na którym pod głosowanie poddano plan dojścia wspólnoty do stanu neutralności klimatycznej w 2050 r. Polska zgłosiła weto. Przyłączyły się do nas trzy kraje – Węgry, Czechy i Estonia.

Neutralność klimatyczna to stan, w którym ludzka działalność nie będzie powodować zwiększania się ilości CO₂ w atmosferze. Chodzi o osiągnięcie równowagi, w której ekosystem będzie w stanie zaabsorbować gaz w procesach naturalnych (przez rośliny, glebę i morza), a pozostała część zostanie przechwycona i zmagazynowana. Neutralność klimatyczna to stosunkowo nowe pojęcie w unijnym słowniku. Pojawiło się jesienią ubiegłego roku, kiedy Komisja Europejska ogłosiła strategię klimatyczną do 2050 r.

Jak to osiągnąć, dokładnie nie wiadomo, bo pod głosowanie poddano na razie sam cel. Szczegóły dojścia miała wypracować nowa Komisja Europejska, przygotowując regulacje dotyczące m.in. efektywności energetycznej, pozyskiwania energii ze źródeł odnawialnych, czystego transportu, infrastruktury energetycznej. Plan zakłada transformację przemysłu i gospodarki o obiegu zamkniętym, rozwój biogospodarki, naturalnych pochłaniaczy CO₂ oraz wychwytywania i składowania tego gazu.

Chodzi też o to, by w 2050 r. Unia zużywała o 50 proc. mniej energii w porównaniu z 2005 r. Szczególnie ważna jest efektywność energetyczna budynków, które dziś pochłaniają 40 proc. energii. Nowoczesne technologie już pozwalają na tworzenie domów zeroenergetycznych, czyli takich, które same wytwarzają energię potrzebną do ich funkcjonowania (z lokalnych źródeł odnawialnych). Zapotrzebowanie UE na prąd ma być zaspokajane w ponad 80 proc. z odnawialnych źródeł, a w około 15 proc. z atomu. Unia planuje zredukować swoje uzależnienie od importu surowców energetycznych (głównie ropy i gazu) z dzisiejszych 55 proc. do 20. Transport ma się przestawić na prąd i biopaliwa – nie tylko samochody, ale także transport wodny i oczywiście kolej, której rozwój ma ograniczyć nadmiernie rozbuchany ruch lotniczy.

Czarne złoto

Po co to wszystko? Chodzi o to, by Unia Europejska wywiązała się ze swych globalnych zobowiązań klimatycznych. UE odpowiada za 10 proc. światowej emisji CO₂, co daje jej trzecią pozycję za Chinami i USA (Polska indywidualnie jest na 21. pozycji). Unia jest uczestnikiem Porozumienia paryskiego w sprawie klimatu oraz Międzyrządowego Panelu ONZ ds. Zmiany Klimatu (IPCC), których celem jest zapobieżenie nadmiernemu wzrostowi średniej temperatury na Ziemi. Trwa walka o zatrzymanie globalnego ocieplenia, którego skutki mogą być apokaliptyczne. Niektórzy mówią nawet o końcu naszej cywilizacji. Według najnowszego raportu IPCC ratunek będzie możliwy, jeśli do 2030 r. uda się zatrzymać wzrost średniej temperatury na Ziemi na poziomie 2 st. C, a najlepiej 1,5 st. C w porównaniu z epoką przedindustrialną.

Czasu jest mało, bo temperatura już wzrosła o 1 st. C, a CO₂ emitujemy coraz więcej. UE zobowiązała się w Porozumieniu paryskim zredukować o 40 proc. swoją emisję CO₂ (w porównaniu z poziomem z 1990 r.), ale chce podnieść poprzeczkę w odpowiedzialności za klimat, a także dlatego, że dotychczasowe zobowiązania mogą nie wystarczyć. Domagają się

też tego rosnące w siłę, zwłaszcza w Niemczech, europejskie partie zielonych. To wymaga jednak ciężkiej pracy, wydatków i wyrzeczeń. Polska na takie ofiary nie jest gotowa.

Przed wszystkim dlatego, że w unijnym scenariuszu nie pojawia się jedno słowo: węgiel. Dla naszego czarnego złota, polisy bezpieczeństwa energetycznego, która zapewnia nam dziś 78 proc. energii elektrycznej, nie zostało przewidziane miejsce. I właśnie dlatego premier Morawiecki zgłosił weto. Polskie rządy bez węgla życia sobie nie wyobrażają, a plan UE zakłada ostateczną dekarbonizację.

Na wieść o brukselskim wecie pod Kancelarią Premiera zebrało się kilkuset demonstrantów protestujących przeciw polityce polskiego rządu. – *Żyjemy w Węglandii. Coalland – tak na nas mówią na negocjacjach klimatycznych* – wołał dr hab. Marcin Popkiewicz, fizyk i ekspert ds. klimatu. Opozycja w Sejmie przekonywała głosem polityka PO Andrzeja Halickiego, że to „zaciągnięcie hamulca przez rząd w sprawie zintegrowanego, wspólnego, spójnego i intensywnego projektu dotyczącego neutralności klimatycznej, to po prostu polityka samobójcza”.

Związkowcy dziękują premierowi

Zdaniem Greenpeace Polska w dziedzinie polityki energetycznej i wspierania węgla PiS od PO niewiele się różni. Dlatego działacze tej organizacji w proteście zasłonili warszawskie siedziby obu partii czarnymi płachtami z napisem „Polska bez węgla 2030”, a premiera wracającego z Brukseli powitali świetlną instalacją na wielkiej chłodni kominowej Elektrowni Bełchatów z jego portretem i napisem „wstyd”. – *Premier Morawiecki twierdzi, że broni polskich interesów. Czyli czego? Dalszego uzależnienia od importu węgla? Rosnących cen energii? A może tego, że międzynarodowe koncerny, które chcą korzystać z zielonej energii, będą się wycofywać z Polski? Może fale upałów w kraju są jeszcze zbyt krótkie, a susze zbyt mało dotkliwe dla polskiego rolnictwa?* – komentuje Anna Ogniewska, ekspertka Greenpeace.

Tymczasem śląska Solidarność powitała Mateusza Morawieckiego niczym zbawcę na białym koniu, choć przyjaźń „S” i PiS ostatnio stała się nieco szorstka. „Trzeba jasno i wyraźnie podkreślić, że akceptacja zapisów o osiągnięciu neutralności klimatycznej do 2050 r. oznaczałaby katastrofę dla polskiej gospodarki oraz trwałe zubożenie mieszkańców naszego kraju. Postawa pana Premiera podczas szczytu w Brukseli stanowi pierwszy od wielu lat przykład skutecznej realizacji polskiej racji stanu w obszarze polityki klimatyczno-energetycznej UE” – zadeklarował Dominik Kolorz, szef śląsko-dąbrowskiej Solidarności.

Ślascy związkowcy wystosowali też do premiera dziękczynny list, który jest jednocześnie niezwykle obszerną i ostrą krytyką polityki energetyczno-klimatycznej UE oraz działań ONZ na rzecz ochrony klimatu. Autorzy przekonują, że całe to ocieplenie to bujda, a w najlepszym razie teoria oparta na wątpliwych podstawach. Jako dowód przytaczają stanowisko Komitetu Nauk Geologicznych PAN z 2008 r., w którym skrytykowano pogląd o wpływie człowieka na wzrost temperatury na Ziemi. To jeden z niewielu polskich dokumentów negacjonizmu klimatycznego, od dekady przedmiot ostrych sporów. Bo PAN jako organizacja prezentuje stanowisko przeciwne, uznające antropogeniczny charakter ocieplenia klimatu. Na świecie jest już niewielu naukowców wątpiących w źródła globalnego ocieplenia i jego skutki. Najnowszy dramatyczny raport IPCC przygotowywało ponad 90 autorów z 40 krajów. ►